

JAK SPADEK

Zuzanna
Arczyńska



Zuzanna Arczyńska

Jak spadek

e3ook. haveanicebook.pl
WYDAWNICTWO INTERNETOWE

Zuzanna Arczyńska

Jak spadek

© Copyright by haveanicEbook.pl

ISBN 978-83-64820-05-2

Redakcja
Katarzyna Kłóś

Korekta
Liliana Skolimowska

Projekt okładki
Tomasz Toruński & haveanicEbook.pl

Skład i łamanie
Katarzyna Kłóś

Wydawca

Wydawnictwo Internetowe haveanicEbook.pl
www.haveanicebook.pl
kontakt@haveanicebook.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2015
Siedlce

Właściwie czuł się tak, jakby kogoś zawiódł, tylko kogo? Może mamę, może siebie samego? A może ją i te cholerne dzieci. Tylko, że jakoś nie potrafił inaczej. Patrzył na siedzących przed nim – dziesięcioletnią Anię i jedenastoletniego Kubę i wiedział, że one nie przyjechały do Gorzowa same autobusem przez przypadek. Nie przez przypadek też powiedziały jego sekretarce, że są jego dziećmi i są tu, bo mają sprawę do taty. To, że Kalinowska już bardziej nie mogła osiwieć to jedno, a bezkresne zdumienie i wyraz potępienia na jej twarzy, to coś zupełnie innego. Jego sekretarka właśnie go znienawidziła z powodu tej dwójki malców, a on kompletnie nie wiedział jak się zabrać za rozmowę z nimi.

Najpierw poprosił, żeby zrobiła trzy gorące herbaty, zamówiła pizzę i nie łączyła do niego rozmów, potem usiadł naprzeciw dzieci, lecz po chwili wstał gwałtownie, poprosił o ich kurtki i powiesił je w szafie. Gdy Kalinowska przyniosła herbatę i zamknęła za sobą drzwi sprawdził jeszcze, czy nie słychać go przez interkom, usiadł i zapytał:

– Co was do mnie sprowadza, kochani?

– Ja będę mówić, dobra? – Kuba ustalał z Anią ostatnie szczegóły. – Potrzebujemy twojej pomocy – ufnie patrzył w twarz mężczyzny. – Mamy kłopoty.

– Domyślam się, że Magdzia nie wie, że tu jesteście? – sprawdził, tak na wszelki wypadek.

– No. Nie wie – Kuba przytaknął – ale i tak musieliśmy przyjechać.

– Widzisz Bastek, bo Magda myśli, że ze wszystkim poradzi sobie sama, a to nie prawda. Ktoś musi jej pomóc, inaczej Michu pójdzie do więzienia i wtedy ty będziesz miał w pracy straszną siarę... wiesz, taki duży obciach, a ona sobie tego nie wybaczy, bo podobno obiecała ci, że nie będzie żadnych problemów z nami. – Ania była zbyt dorosła jak na swój wiek, ale on natychmiast docenił jej szczerłość i wnikliwą analizę sytuacji.

– Rozumiem, a teraz do rzeczy. Kuba, jakie kłopoty ma Michał?

– Ma starszych kolegów i myśli, że jest dorosły i najmądrzejszy. Oni piją i palą a on z nimi. Kradną też i biorą narkotyki, ale ja nie wiem, czy on też. Bastek, od kiedy umarła twoja mama, on nikogo nie słucha. Magda bardzo się stara, ale on jej wciąż robi na złość. Kłóć się i wrzeszczą na siebie, potem trzaskają drzwiami i Magda strasznie ryczy.

– Bastek – Ania weszła bratu w słowo – ale nie gniewasz się, że powiedzieliśmy tej pani, że jesteś naszym ojcem, co? W sumie trochę jesteś, bo nas adoptowałeś, nie?

– Nie, słoneczko – uspokoił dziewczynkę. – Nie gniewam się, nie mam o co. Inaczej za nic nie wpuściłaby was do biura. To był świetny pomysł. – Pochwalił ją a ona odpowiedziała uśmiechem. – Gdyby nie to drobne kłamstewko, nie mógłbym wam pomóc. Nie mam się za co gniewać, naprawdę.

– Więc pomożesz nam?

– Jeszcze nie wiem jak, kochanie, ale zrobię co będę mógł. Obiecałem mamie i Magdzie, że będę wam pomagał i jakoś ostatnio kompletnie się nie starałem.

Zadzwijał intercom i Kalinowska poinformowała, że dostawca przyniósł pizzę. Poprosił, by ją podać i zostawiwszy dzieci z pachnącym specjałem, wyszedł z sekretarką do jej części biura i przedstawił jej swój szalony plan, a ona uśmiechnęła się do niego tak, jakby dostała prezent. Jednak nie myliła się, co do swojego szefa. Po godzinie Bastek z dwójką dzieci jechał do Sulęcina a jego sekretarka zajmowała się organizowaniem przeprowadzki całego biura do pustego domu jego matki.

Mama mieszkała w starym domu z małym podwórkiem, na którym nie było szans na postawienie garażu. Sebastian kochał ten budynek i to głównie dlatego nie zdecydował się go sprzedać, mimo, że od jej śmierci minęło już pół roku. Samemu sobie tłumaczył, że skoro Skandynawowie mogą zwlekać pół roku z pogrzebem, to on nie musi od razu decydować, co zrobić z domem swego dzieciństwa. Odkąd pamiętał, mieszkał tu z mamą, pielęgniarką z OIOM-u w miejscowym szpitalu. Ojca znał jedynie ze zdjęć. Wiedział, że zginął w pracy w wyniku zaniedbań firmy elektrycznej, w której pracował. To z pieniędzy z odszkodowania, sprzedaży samochodu i wieloletnich oszczędności mama kupiła to lokum. Wkrótce na działce obok rozpoczęła się budowa. Ktoś stawiał od podstaw nowy dom po sąsiedzku. Ciągnęło się to latami, aż w końcu zamieszkał w nim dyrektor banku ze swoją piękną żoną i dwójką dzieci. Potem przybyło ich jeszcze dwoje – Kuba i Ania. Była między nimi a Sebastianem zbyt duża różnica wieku, by kiedykolwiek mieli się chociażby lepiej poznać, ale ich ojciec zawsze bardzo się starał zachowywać serdeczne stosunki z dorastającym synem sąsiadki. Bastek sam nie mając ojca lgnął do mężczyzny i wiedział, że

zawsze może na niego liczyć. To on pomógł mu wybrać kierunek studiów, a potem zaproponował mu odbycie praktyk i staż we własnym banku. Dał mu też doskonałe referencje, które pomogły mu starać się o dobrze płatną pracę w Gorzowie, a w końcu podsunął mu pomysł, by poszedł na swoje jako niezależny doradca bankowy. Czasem czuł, że sąsiad jest nie tylko jego przyjacielem, ale i mentorem, dlatego jego nagła śmierć wstrząsnęła Bastkiem do głębi.

Była zima, drogi nie były odśnieżone jak trzeba i to wcale nie dlatego, że służby za to odpowiedzialne się nie starały. Po prostu śnieg padał bez przerwy od dziesięciu dni i pomimo pracy na trzy zmiany drogowcom nie udawało się dotrzeć do czarnej nawierzchni. Nawet główne drogi były zupełnie białe.

Sąsiedzi wracali z zakupów w Gorzowie. Ona kupowała tam sylwestrową kreację a on po prostu jej towarzyszył rozglądając się za podarkami dla dzieci. Podróż powrotna była dużo łatwiejsza, bo ustał wiatr i śnieg padał dużo słabiej. Pewnie właśnie to i doskonała jakość drogi sprawiły, że nadjeżdżający z naprzeciwka młody kierowca mimo złych warunków cisnął gaz do dechy. Gdy stracił panowanie nad kierownicą wjechał prosto na nich i być może nie skończyłoby się to aż tak tragicznie, gdyby nie to, że jadący z tyłu mocno obciążony tir nie zdążył wyhamować i skoda sąsiadów została zmiażdżona pomiędzy busem a tirem. Nie mieli szans. Kierowca busa trafił do szpitala, gdzie powiesił się usłyszawszy, że osierocił czwórkę dzieci, kierowca tira był jedynie w poważnym szoku.

Na pogrzeb przyszło pół miasta, nic tak jednak nie wstrząsnęło Sebastianem, jak widok jego matki trzymającej za ręce dwoje młodszych dzieci. Czteroletnia Ania i pięcioletni Kuba byli tak zagubieni, że pomyślał, że byłoby dla nich lepiej, gdyby ich tu po prostu nie było. Dwunastoletni Michał obejmował ramieniem szlochającą siedemnastoletnią Magdę. Osypani śniegiem, który ani na chwilę nie przestał padać wyglądali jak białe posągi. Za nimi stała kompletnie obca rodzina. Bastek doskonale pamiętał, co sąsiad mówił o swojej matce i teściowej. Jedna była fanatyczką religijną gotową oddać wszystko kościołowi, druga piła na umór i nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek przestanie.

Po uroczystości mama poprosiła, bym zabrał dzieci do jej domu i zrobił im herbatę.

Miała zaraz wrócić i zapowiedziała poważną rozmowę. To było dziwne, ale wierzył, że cokolwiek robi jego mama, ma to na celu coś dobrego. Ona po prostu taka była, pielęgniarzką z miłości do ludzi, która całą pracę wykonywała z poświęceniem i dla dobra innych. W domu panowała cisza. W kominie huczał wicher, było ciemno, choć wcale nie późno. Wszyscy usiedli przy stole i w milczeniu i łzach pili herbatę. Potem mama poprosiła Michała, żeby zabrał dzieci do domu, obiecała, że wkrótce przyjdzie i pomoże się nimi zająć. Przy stole siedzieli tylko on i Magda. Mama stała. Westchnęła ciężko, na chwilę schowała twarz w dłoniach, potem przysiadła się do stołu i zaczęła mówić.

– Niech mi Bóg wybaczy to co teraz powiem, ale wiem, że nie ma innego wyjścia. – Złożyła ręce jak do modlitwy i oparła je o blat stołu. – Magdziu, wiesz, że obie babki chcą się starać o opiekę, czy adopcję i obu zależy tylko na tym, by spieniężyć ten dom, prawda?

– Wiem pani Haniu – westchnęła. – Tata mówił, że one się nigdy nie zmienią. – Magda miała smutną i zaciętą twarz.

– Nie możemy im na to pozwolić, tym bardziej, że gdy już sprzedadzą dom, to i was się szybko pozbędą i wszyscy traficie do sierocińca. Nic im w tym nie przeszkodzi, bo nie ma testamentu rodziców. Jakikolwiek miałyby plany, będą udawać, że o was dbają, aż oskubią was do ostatniej złotówki a potem pozbędą się jak śmieci. Magdziu, to brzmi strasznie, ale wiesz, że tak będzie, prawda?

Dziewczyna rozplakała się. Mówiła, szlochając. Bastek chwycił ją za rękę, chciał ją pocieszyć, ale nie wiedział jak.

– Co z nami będzie? Za rok skończę osiemnaście lat, wtedy mogłabym zająć się małymi. Ale do tego czasu one wszystko przepuszczają. Nawet, gdyby miały zawrzeć podejrzaną spółkę i babka Mańka miałyby pić do upadłego, a babka Stefa miałyby chodzić na różaniec to i tak one nas zniszczą, pani Haniu.

– Nie zniszczą, kochanie. Twoi rodzice byli wspaniałymi ludźmi i nie pozwolę na to, by spadł wam włos z głowy. Nikomu. Nie pozwolę też zabrać wam ani złotówki. – Teraz zwróciła się twarzą do syna – Sebastian, dużo zawdzięczasz ojcu Magdy, prawda?

– Mamo, przecież wiesz, że to był mój przyjaciel. Nikomu nie zawdzięczam tyle, co jemu, wiele mnie nauczył, pomógł się odnaleźć, poświęcał mi czas, sama wiesz.

– Więc pora, byś się odwdzieczył, synu.

– Ale, co ja mogę, mam? – bezradnie rozłożył ręce. – Ty już wiesz, tak? Masz już plan? – spojrzał na nią badawczo. – Mów. Co mam zrobić, mam?

– Musisz ożenić się z Magdą i trzeba, byś zrobił to szybko. Potem, jako małżeństwo, będziecie mieć pierwszeństwo w adopcji dzieci. Tylko ani słowa babkom! Magda nie jest pełnoletnia, więc zgodę na ślub musi dać sąd. Rodziców już nie masz, ale sędzia powinien wziąć twoją stronę. Być może trzeba będzie powiedzieć sędziemu, że jest w ciąży. Cokolwiek będzie dalej, ja wychowam dzieci, one nie stracą domu ani majątku i będą wszystkie razem.

– Pani Haniu, to nie jest dobry pomysł, my się z Sebastianem nawet nie znamy zbyt dobrze.

– To jest najlepszy pomysł, Magda – mówił spokojnie i z przekonaniem. – Gdybym sam wpadł na niego, już wczoraj załatwilibyśmy pozwolenia na ślub. Nikt nie będzie od ciebie wymagał, żebyś była moją żoną, ale musisz to mieć na papierze. Dam ci rozwód, gdy tylko o to poprosisz i będziesz na tyle finansowo stabilna, by poradzić sobie z wychowaniem i utrzymaniem rodzeństwa. Twój tato zbyt często zastępował mojego, bym miał mu odmówić takiego drobiazgu, jakim jest jeden podpis dla dobra całej czwórki jego dzieci. Magda, proszę, zostań moją żoną – chwycił zdumioną dziewczynę za rękę. – Nie wahaj się. Mama we wszystkim ci pomoże, ja, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować, także. Moim warunkiem jest to, byś, jak chciał twój ojciec, skończyła studia. Zapłacę za zaoczne i niech to będzie prezent dla twoich rodziców. Nie chcę, żebyś czuła, że jesteś mi coś winna. Mama was kocha, a mi na was zależy. Dostaniecie renty po rodzicach, będziecie mieli z czego żyć. To najlepsze wyjście. Spojrzał na matkę i dodał:

– Jesteś genialna, mamusiu.

– Wiedziałam, że jesteś rozsądnym człowiekiem, synku. To jak, Magdziu?

– Dobrze. Załatwmy ten ślub, nim upomni się o nas opieka.

– Tylko ani mru, mru babkom.

– Jasne, pani Haniu.

– Synu, odprowadź Magdę do domu i porozmawiajcie z Michałem, za mądry jest, by mu kłamać. Akurat jemu trzeba powiedzieć prawdę.

I w ten właśnie sposób sześć lat temu Bastek został ojcem trójki z czworga dzieci sąsiada.

Właściwie już dojeżdżali. Bastek zaparkował na swoim „podjeździe” czyli kawałku trawy przed bramą umożliwiającą wjazd na podwórze, z którego korzystali tylko, gdy trzeba było zrzucić węgiel czy drzewo na zimę. Ania i Kuba wysiedli z auta i poszli prosto do swojego domu. W drzwiach stała Magda. Nie wyglądała na szczęśliwą, więc postanowił porozmawiać z nią od razu. Włosy jej urosły i były pięknie ufarbowane na intensywnie jasnorudy kolor, właściwie jaskrawo pomarańczowy. Zaczęła ochrzaniać dzieciaki za wagary i samowolkę. Darła się strasznie. Oboje opuścili głowy. Wiedzieli, że wyjazd autobusem do Gorzowa i szukanie w mieście biura Sebastiana to była dla nich trudna i niebezpieczna wyprawa. Magda miała prawo być zła. Postanowił ją odrobinę rozweselić i przywitał się:

– Dzień dobry, kochanie. Pięknie dziś wyglądasz.

Magda zareagowała wściekłością. Kompletnie tego nie rozumiał. "Kochanie" to może faktycznie było za dużo, ale po co się złościć na szczerzy komplement?

– Stało się coś? – spytała z goryczą w głosie. – Czy może potrzebny ci rozwód? – dodała udając słodycz.

– Skąd pomysł, że chciałbym porzucić taką wspaniałą, przemiłą, piękną, młodą kobietę? – zakpił i zauważył, że odrobinę się zawstydzila swojego zachowania. – Musimy porozmawiać. Zapraszam do mnie, chyba, że wolisz kłócić się przy dzieciach. Jesteś już dużą dziewczynką, chyba dobrze wiesz, co dla ciebie najlepsze. – Nadal sobie z niej żartował. Próbowwała spojrzeć na niego, by przywołać go do porządku, jak dzieci, ale nie zadziałało. Roześmiał się tylko. – Przestań się marszczyć, co? Rozpalę w centralnym i za godzinę da się u mnie wysiedzieć, będę na ciebie czekał – odwrócił się i poszedł do siebie.

W domu nic się nie zmieniło od dnia pogrzebu. Herbata i cukier nadal stały na swoim miejscu. Znalazł nawet trochę zwietrzałej kawy, którą sobie zaparzył. Nie była świetna, w końcu pół roku stała w otwartym opakowaniu, ale nie miał teraz czasu na zakupy. Poszedł do piwnicy i stwierdził, że jeśli ma mieć tu biuro nawet przez krótki czas, musi natychmiast kupić opał, bo drzewa i węgla starczy mu może na tydzień i to jeśli zima nie zacznie się zbyt prędko. Miał nadzieję, że uda mu się rozpalić i ogrzać wyziębiony dom choć trochę w ciągu niecałej już godziny.

Magda wściekła stała przed lustrem. Cholerne dzieciaki! Kto by pomyślał, że zwieją

z lekcji. Za małe są na wagary, za małe na samodzielne wycieczki autobusem, za małe na włóczenie się po Gorzowie. Za to cholernie odważne. A teraz ona za to zapłaci i Bastek zruga ją jak szczeniara za to, że nie zajmuje się nimi, jak obiecała. Miało nie być z nimi żadnych kłopotów, a pojechali do niego. Tylko po co? Nie chcieli z nią gadać poobrażani, że na nich nakrzyczała. Pewnie Anka wbiła sobie do głowy jakąś miłosną historię i namówiła Kubę na ratowanie ich fikcyjnego od początku do końca małżeństwa. Ale obciach. Ma dwadzieścia trzy lata i od sześciu lat jest jego żoną, oczywiście, wyłącznie na papierze. Zechciał się z nią ożenić, by ratować dzieciaki. Od początku powiedział, że nie chce, by była jego prawdziwą żoną. Nie chciał jej nawet wtedy, gdy próbowała dać mu do zrozumienia, że on dużo dla niej znaczy. Bardzo jej imponował jedenaście lat starszy mąż, gdy miała siedemnaście lat. Tylko, że on w nosie miał to, że się w nim zakochała.

Kiedy próbowała go uwieść po branżowym przyjęciu, odepchnął ją a potem pojawiał się w domu coraz rzadziej. To jego mama pomagała im przez te wszystkie lata, była dla nich ukochaną babcią. Gdy umarła, Michał jakby pozbawiony nadzoru zaczął szukać szybkich pieniędzy i rozrywki oraz zadawać się z bardzo złym towarzystwem. Był już dorosły, nie zależało mu na niczym, albo na takiego pozował. Było źle. Przestali ze sobą rozmawiać na ważne tematy, zbywał ją, po prostu olewał. Martwiła się, by nie wdepnąć w jakąś grubszą aferę, ale czuła się bezradna. No, a teraz jeszcze ta wizyta Sebastiana i jego autorytarny ton! Akurat na to w ogóle nie miała ochoty. Piątkowe popołudnia spędzała zwykle w szkole, a kiedy nie miała zjazdu, jak w tym tygodniu lubiła po prostu poczytać książkę lub obejrzeć film. A teraz stała jak idiotka przed lustrem robiąc sobie makijaż i próbując się przekonać, że robi to absolutnie dla siebie i dobrego samopoczucia, a nie dla swojego od sześciu lat męża, który nigdy nie był nią zainteresowany. Z resztą, postanowiła już, że spóźni się przynajmniej piętnaście minut, żeby mu się nie wydawało, że jej nadal zależy.

Sebastian musiał być w domu. Przecież świeciło się światło. Czekwała pod drzwiami, ale nie otwierał, więc weszła i zawołała go. Odezwał się z piwnicy, a ona od razy uśmiechnęła się zadowolona. Pan Najmądrzejszy nie potrafił rozpalić w nowym piecu mamy, super. Punkt dla niej.

– Może ci pomóc? – rzuciła na dół jakby od niechcienia, sądząc, że on za nic nie przyzna się

do porażki.

– Mogłabyś? Bardzo proszę, zupełnie nie wiem, o co tu chodzi i dymi mi się strasznie.

Zeszła na dół i wpadła w wielką śmierzącą, czarną chmurę. Otworzyła okienko w piwnicy i stanęła przed piecem. Jaka ona była piękna. Sebastian przetknął głośno ślinę i nabrał powietrza cofając się pół kroku, choć właściwie miał ochotę zrobić coś zupełnie przeciwnego, chciał zamknąć ją w ramionach całym sobą i siła tej potrzeby zadziwiła jego samego.

– Przepraszam, że jest tak zimno, ale kompletnie sobie nie radzę. Wiesz może przypadkiem, jak uruchomić to urządzenie?

– Wiem i to zupełnie nie przypadkiem. Razem z twoją mamą nauczyliśmy się obsługiwać tego smoka. – Włożyła wtyczkę do kontaktu i dmuchawa zaczęła chodzić. Na panelu kontrolnym wybrała temperaturę w domu i włączyła ogrzewanie wody w bojlerze tłumacząc mu jednocześnie, co do czego służy i decydując, że skoro dawno nie było palone, trzeba szybko ogrzać mieszkanie i czasowo nastawiła wskaźnik na 30 stopni.

– Nawet nie wiedziałem, że mama kupiła taki piec. To znaczy, wiem, że kupiła, sam wysłałem jej na to kasę, ale nigdy go nie widziałem. Bardzo ci dziękuję. Na jak długo starczy tego opału? W tamtym piecu byłby jakiś tydzień.

– To zależy. Dziesięć, może dwanaście dni. Nie martw się, w ten weekend nie zmarzniesz.

– Dobrze. W poniedziałek zamówię tonę węgla i jakieś drzewo. Wiesz, gdzie można kupić drzewo?

– Wiem, ale po co ci tyle opału?

– Żeby nie zmarzł zimą. To chyba oczywiste. – Sięgnął dłonią po pasmo jej włosów zastaniające mu jej twarz i założył je jej za ucho spokojnym gestem, powolnym jakby się nim delectował. – Chyba, że wolisz zaprosić mnie do siebie, wtedy chętnie skorzystam – uśmiechnął się do niej a ona cofnęła się dwa kroki do tyłu i wpadła plecami na ścianę. – Wróciłem do domu, kochanie – wymruczał, zamknął ją w klatce swoich ramion i delikatnie pocałował w usta. Delectował się nią i mruzczał zadowolony. Nie miała dokąd uciec, ale tak bardzo pragnęła tego pocałunku, że nawet gdyby miała, nie ruszyłaby się z miejsca. – Jesteś jeszcze piękniejsza, kochanie – wykończył pocałunek kolejnym komplementem.

– A ty, ty jesteś jeszcze bardziej bezczelny – wysyczała łapiąc oddech – i nie mów do mnie

kochanie!

– Chyba mi nie powiesz, że ci się nie podobało – zakpił uwalniając ją z objęć i ruszając na schody – Jeśli dobrze pamiętam, a pamięć mam doskonałą, to gdy ostatnio byliśmy sam na sam, to ty próbowałaś mnie uwieść i to w dodatku w samochodzie w drodze do domu, prawda, kochanie?

Wściekła na samą siebie i na niego ruszyła za nim schodami do góry, miała zemstę w oczach i chęć by ukręcić mu kark. Gnojek, myślała, ale i tak musiała pogodzić się z myślą, że nie mogła się oprzeć pokusie pocałunku.

– Miałam wtedy siedemnaście lat i byłam bardzo zakochana w moim mężu! Czy to coś złego, że chciałam być jego prawdziwą, a nie papierową żoną?! – Wykrzyzczała mu w twarz, gdy tylko wyszli z piwnicy i zamknęła za sobą drzwi. Zupełnie ośłupiał, nie spodziewał się takiego wyznania. Ręce opadły mu bezwładnie wzdłuż ciała.

– Wybacz, rybko – uśmiechnął się szczęśliwy. – Nie wiedziałem o twoim... problemie, a nie chciałem być niegodziwcem, który cię wykorzysta dlatego, że czujesz, że jesteś mi coś winna.

– Nie jestem ci nic winna! – ze złości na aroganta i własne emocje, aż zacisnęła pięści.

– Doskonale o tym wiem i cieszę się, że ty też jesteś o tym przekonana. Nie chcę, żebyś czuła, że za coś płacisz, gdy znowu będę cię całował.

– Nie będzie żadnego "znowu" – wycedziła chłodno.

– Jesteś pewna? – przysunął się do niej a ona oparła się o drzwi do piwnicy. – Bo jakoś mi się wydaje, że o niczym innym teraz nie marzysz – pochylił się nad nią a ona przymknęła oczy i podała mu usta. – Nie, teraz ty, sama, pocałuj mnie – wyszeptał, a ona posłusznie przywarła do niego ustami.

Właściwie nie umiała powiedzieć, co wtedy czuła, ale było to szaleństwo tak bardzo podobne do momentu, gdy urzędnik powiedział: "może pan pocałować pannę młodą" a wtedy jego niecierpliwy język zdominował cały jej świat, zawładnął jej myślami i sprawił, że poczuła, że ten szlachetny mężczyzna, który właśnie porzuca własną wolność, by ratować strzępy jej rodziny, mógłby naprawdę być jej mężem i mogłoby być jej z nim tak dobrze i bezpiecznie. Dokładnie pamiętała, że zakochała się wtedy tak bardzo, jak tylko może zakochać się siedemnastolatka. Pamiętała to wszystko tak dokładnie, jakby to było

wczoraj. A teraz, gdy poczuła jak miękną jej kolana a jego silne ramiona objęły ją, usłyszała własne ciche westchnienie wyrrywające się z piersi jak jęk rozkoszy i dziwne pytanie męża zagubione gdzieś pomiędzy kolejnymi muśnięciami ust:

– Czy skoro kiedyś byłeś we mnie zakochana, mogłabyś dziś polubić mnie choć na tyle, byśmy mogli spróbować uratować i ożywić to dziwne małżeństwo?

Pocałunek się skończył gdzieś w okolicy jej obojczyka, a ona stała oddychając ciężko wtulona w jego ramiona. Jej mąż obejmował ją z radością i nadal czekał na odpowiedź. Nagle wyraźnie rozbawiony zapytał:

– Wiesz może, o co cię przed chwilą pytałem? – zeszywniała. Wypuścił ją z ramion a ona wyraźnie rozeźlona, ale z niedowierzaniem w oczach natarła na niego z furią.

– Nie pozwolę ci mną manipulować, rozumiesz! Nie podoba mi się, że dzieci pojechały do ciebie. Nie obchodzi mnie, co za bzdur ci naopowiadały, żebyś tu przyjechał. Ania jest w takim wieku, że wszędzie wietrzy romans a ja nie chce mieć nic wspólnego z rojeniami mojej dziesięcioletniej siostry. Tak, miałam wysoką gorączkę, to prawda i majaczyłam, to też się mogło wydarzyć. Mogłam powiedzieć wtedy różne rzeczy, ale nie mogę za to odpowiadać. Byłam chora! Michał obiecał, że nie powtórzy tego dzieciom, więc albo podsłuchiwały, albo coś im strzeliło do głowy – lekko się uspokoiła i jej wywód zwolnił tempo. – Przepraszam, że naraziły cię na koszty przywiezienia ich tu, oddam ci za paliwo i możesz wracać do domu. Jasne? – podniósł głowę i dopiero wtedy zobaczyła, że przez cały ten czas był bardzo uśmiechnięty – i czego się, durniu cieszysz?! – wrzasnęła.

Całe jej opanowanie szlag trafił.

– Do kuchni! – rozkazał i poszła posłuszna jak dziecko. Wiedziała, że przesadziła z tym durniem i było jej wstyd. Usiadła za stołem jak najdalej od niego.

– Moja droga żono – zaczął spokojnie i jakoś tak ni z gruszki, ni z pietruszki, jakby ciesząc się z brzmienia tych słów. – Być może jestem durniem, nie przeczę. Każdemu może się zdarzyć oszaleć w towarzystwie takiego kociaka, ale jeśli tak, to właśnie zrobiłaś z siebie idiotkę w najstłodszy na świecie sposób i zapewniam cię, że za minutę będziesz się tego wstydić, a ja będę z przyjemnością patrzył jak się słodko rumienisz. To będzie fajne, wiesz?

Ciągle się uśmiechał, zaczynała już mieć tego dość.

– Skąd pomysł, że dzieci chcą naszego romansu, tego nie wiem – kontynuował – choć

patrząc jak piękną jesteś kobietą, sam miałbym ochotę nie wypuszczać cię z sypialni. Nie przerywaj! – zaproponował widząc złość na jej twarzy. – Ja ci pozwoliłem powiedzieć wszystko, co chciałaś. Ania i Kuba uważają, że jeśli ktoś nie pomoże Michałowi, to on prędzej czy później, pójdzie siedzieć. Poprosili mnie, żebym z nim pogadał i spróbował mu pomóc wyrwać się ze złego towarzystwa. O tobie w ogóle nie było mowy, kobieto! Za to teraz chętnie wyciągnę z Michała każde słowo, które wypowiedziałaś, gdy miałaś gorączkę i majaczyłaś. Chcę wiedzieć, czego się tak bardzo wstydzisz. Dowiem się tego i z pewnością użyję tej wiedzy przeciwko tobie. I to nie dlatego, żeby się mścić, moje piękne kochanie, ale po to, by cię zdobyć. Być może masz rację, że Ania węszy romans wszędzie, ale przecież dzieci nie wiedzą, jak z nami było – zamrugnął nerwowo oczami uświadamiając sobie braki w wiedzy, które musiał bezzwłocznie uzupełnić. – W sumie to oświeć mnie, co one wiedzą?

– No, powiedziałam im, że nam się nie ułożyło. Dobrze, że nie zdążyły się do ciebie przyzwyczaić, gdy były małe, to nie cierpiały, gdy przestałaś przyjeżdżać.

– Ale ty cierpiałaś, co? – zrobiło mu się trochę wstyd.

– Twoja mama miała nadzieję, że chociaż w weekendy będziesz w domu.

– To nieprawda. Powiedziałem jej, że nie mogę tu mieszkać, bo wodzisz mnie na pokuszenie, nie chciałem cię skrzywdzić. Gdy byłem daleko, byłaś bezpieczna. Ona to wiedziała.

– Nie wierzę ci! Na pewno by mi powiedziała. Przecież wiedziała, co do ciebie czułam!

– Magda, pomyśl. Nie mam ani jednego powodu, by kłamać. Na tamtym przyjęciu biznesowym wszyscy się ślinili na twój widok, gratulowali mi w niewybredny sposób przepięknej młodej dupci, żony, która wyglądała jak krzyżówka dziecka i anioła, a ja czułem, że zabrałem cię do jaskini pełnej lwów, niedźwiedzi, żmij i wszelkiego plugastwa. Tak bardzo chciałem się tobą pochwalić – westchnął – ale i opiekować. Prócz tego od dnia ślubu nie mogłem przestać cię pragnąć, a potem, kiedy zaczęłaś mnie całować na parkiecie, przepadłem z kretelem. Zawiozłem cię do mojego mieszkania i zamknąłem przed sobą samym. Wynająłem pokój w hotelu i całą noc przewracałem się z boku na bok, aż szampan wywietrzał mi z głowy i postanowiłem, że skoro byłem na tyle odpowiedzialny, by cię poślubić, to nie pozwolę ci na żadne głupstwo więcej. Wtedy te jedenaście lat różnicy było jak przepaść. Byłaś dla mnie za młoda a ja byłem dla ciebie za stary. Rozumiesz?

Magda patrzyła w oczy mówiącego do niej mężczyzny i przypominała sobie obrazy i uczucia z tamtego wieczoru. Facetów całujących ją w dłoń z niemym zachwytem, zimne spojrzenia kobiet i jego ciepłe ramiona tulące ją do siebie w tańcu. I tę chwilę, gdy postanowiła, że od dziś będą do siebie należeć. I zakłopotanie w jego oczach, gdy przerywa pocałunek chwyta ją za rękę i zamiast czekać na windę zbiegają jak szaleni po schodach, jak wpada na dole prosto w jego otwarte ramiona a on niesie ją do samochodu, jak wiezie ją do mieszkania w ciszy a tam każe się rozgościć i... w końcu mówi, że wychodzi, że przyjedzie po nią rano. Tak bardzo wtedy cierpiała. Przeplakala całą noc, myśląc, że wrócił na to przyjęcie i wyobrażając sobie, że pojechał do kobiety, która jak sądziła, była jego kochanką. Czuła się taka zagubiona i opuszczona. Choć wszyscy mężczyźni na sali wodzili za nią oczami, ten, który był jej mężem, jej nie chciał. A teraz usłyszała, że chciał, bardzo chciał. Minęło sześć lat nim to powiedział. Bardzo długi czas. A teraz było dla nich za późno.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– A co to by zmieniło? Magda, zrozum, byłaś taka młoda. Ty też mi nie powiedziałaś, że się zakochałaś. Co mogłem myśleć? Wyszłaś za mnie, bo musiałaś. Przez cały wieczór piłaś szampana i nie mów mi, że byłaś trzeźwa. Wiesz jak bym się czuł, gdybym obudził się obok ciebie? Jakbym wykorzystał pijane dziecko! Albo jakbym przyjął zapłatę w naturze za wyciągnięcie ciebie z kłopotów. Pojmij to wreszcie, przecież jesteś inteligentna, kobieto!

– Teraz rozumiem – opuściła głowę i wpatrywała się w ceratę na stole. – Myślałam wtedy, że poszedłeś do innej – dopowiedziała szeptem.

– Bardzo cierpiałaś, prawda? Moje biedactwo – pogłaskał ją po twarzy. – Byłaś głupim, zakochanym dzieciakiem, ale już nie jesteś. Jesteś wspaniałą młodą kobietą i pragnę ze wszystkich sił, a nawet odrobinę wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi, żebyś została moją niepapierową żoną.

– Zapomnij!

– A to niby czemu?

– Bo nie jestem już głupiutką nastolatką.

– Wiem, widzę. Właśnie powiedziałem dokładnie to samo, nie musisz mnie cytować, to argument za, nie przeciw. – Wkurzał ją ten zadowolony z siebie uśmiešek, który znów

pojawił się na jego twarzy. Zaczynała już mieć go serdecznie dość, jego gadania, wyjaśnień towarzystwa.

– Nie będę z tobą gadać. Idę do domu – wstała od stołu i ruszyła w kierunku drzwi.

– Serio? A założysz się, że będziesz ze mną gadać tu u mnie w domu najpóźniej we wtorek? Chętnie się z tobą założę, na przykład o wspólną kolację i to niekoniecznie ze śniadaniem, chyba, że będziesz na to bardzo nalegać. – Dziewczyna pokiwała z politowaniem głową i wyszła mówiąc – zakład przyjęty.

Natychmiast po jej wyjściu Bastek zatelefonował do banku i zablokował karty kredytową i debetową swojej żony. Zrobił to bez kłopotu, w końcu to było wspólne konto. Co prawda nigdy z niego nie korzystał, ale mógł i to mu się przydało. . Wieczorem, gdy Sebastian wykąpał się w dużej staromodnej wannie na piętrze, o czy marzył, bo sam dysponował jedynie natryskiem i zjadł zamówionego kebaba popijając go piwem z puszki, rozmyślał. Zgodnie z tym, co po drodze ustalił z dziećmi, odwiedził go Michał i będąc w doskonałym nastroju rozsiadł się w fotelu i zaczął nawijać.

– Szwagier, co ty tu, kurna, robisz? O piweczko! A drugie by się nie znalazło, co?

– Dla ciebie zawsze, byle nie w nadmiarze. Weź sobie, w lodówce stoi – chłopak wyszedł do kuchni i po chwili wrócił z puszką ocierając pot z czoła.

– A co ty tu taką saunę w chacie masz? Sam sobie ustawiłeś termostat na trzydzieści stopni? Tak się przecież nie da spać.

– Nie, ja nie umiem, Magda tak ustawiła.

– Dyszy żądzą zemsty, co? Skubana. To cud, że jeszcze żyjesz, stary, ile chcesz mieć stopni w chacie?

– Bo ja wiem? A jak się dobrze śpi?

– Ja tak główkuję, że ciebie to żadna temperatura nie uratuje. Skoro już tu jesteś i pewnie czeka cię niejedna ciężka noc, nie? Ustawię ci dwadzieścia. Wystarczy – podszedł do panelu na ścianie i zapisał nowe ustawienia temperatury.

– Michał, a co ty taki świetnie zorientowany w moich sprawach jesteś, co?

– Gadanie. Ja tam nic nie wiem, szwagier – rozsiadł się w fotelu z zadowoloną miną otwierając swoją puszkę z piwem.

– Tak, a ja zawodowo lepię babki z piasku. Słuchaj, ty nie pal tyle, chłopie, bo się dzieci

o ciebie martwią, ujarateś się na cacy, co? I co to za menele, co się z nimi ciągasz?

– Obiecałem trochę porozrabiać i mam na to dyspensę, tyle ci powiem. Ale cieszę się, że już jesteś, bo długo tak nie pociągnę, więc założmy, że ja już będę grzeczny, a ty uszczęśliwisz moją siostrę, ok?

– O czym ty mówisz, chłopie?

– No, o liście, który miała napisać do ciebie mama.

– Jakim liście?

– A skąd ja mogę wiedzieć? To do ciebie miał być list nie do mnie. Taka była umowa. Babcia Hania powiedziała, że jak sobie po pogrzebie nie wyjaśnicie wszystkiego, to mam szumieć tak długo, aż małe wezwą odsiecz, a im nakładła do głowy, że jakby Magda sobie nie radziła, mają walić do ciebie jak w dym.

– I Magda o tym wie?

– Mądry to ty nie jesteś, szwagier. Chcesz, żeby nas tu wszystkich po kolei zabiła? Czy ty wiesz jak ona drze mordę, kiedy gdzieś w bramie postoję z pół godziny? Tak się nie da żyć

– skarżył się. – Ja już się za długo narażałem. Teraz twoja kolej.

– Michał, powtórzę, co zrozumiałem. Mama chciała, żebyś rozrabiał po to, żeby dzieci wezwały mnie na pomoc, żebym z kolei ja mógł pomóc Magdzie, ale tylko, jeśli nie dogadamy się po pogrzebie, tak?

– Dokładnie. A skoro to sobie wyjaśniliśmy, to ja bym się w końcu zaczął uczyć, bo mam zaległości po tym imprezowaniu.

– Michał, jeszcze coś...

– No, nawijaj szwagier.

– Co Magda mówiła, gdy miała gorączkę?

– Co to, to nie – pokręcił przecząco głową i uśmiechnął się jak zadowolony z siebie cwaniaczek. – Nie powiem. Stary, to zbyt cenne informacje są, by je puścić za frajer. Ale jak jej powiesz, że wiesz, to zobaczysz, jak będzie się rumienił. A jak będę czegoś potrzebował, to sam ci je sprzedam. Wiedza kosztuje. Spadam już. Uznajmy, że mnie nawróciłeś. Kiedy wracasz do siebie?

– Nie wiem, w weekend przenoszę tu biuro. Zwykle i tak pracuję przez telefon, więc wszystko jedno gdzie. Chcę tu przezimować, a potem się zobaczy. Aha, młody, kasę jakąś

masz?

Młody zaczął obszukiwać kieszenie i wysypywać ich zawartość na stół. Potem liczył zakręcając się i wybuchając przy tym radosnym śmiechem.

– Mam dwadzieścia siedem złotych, a czemu pytasz?

– Czy mógłbyś nie mówić o tym Magdzi? Założyłem się z nią, że do wtorku przyjdzie tu ze mną pogadać, więc żeby wygrać zakład zablokowałem jej kartę do bankomatu. Nie pożyczaj jej, proszę, kasy, co?

– Dobra. A tak serio, nie dostałeś tego listu od mamy?

– Nie. Pewnie muszę go poszukać. Zaraz się tym zajmę, bo jak sam powiedziałaś, ze spaniem będzie krucho.

Pożegnali się. Zdumiony nowymi informacjami Bastek usiadł, by pomyśleć, gdzie schowałby list do siebie, gdyby był własną matką. To nie był dobry pomysł. To był pomysł tak durny, że aż się zdziwił, że sam na to wpadł. Poszedł do swojego starego pokoju na piętrze, usiadł przy biurku i odsuwał szufladę po szufladzie, ale nie znalazł niczego, czego by sam tam nie zostawił, potem przetrząsnął szafki, sprawdził, czy nic nie jest przyklejone pod blatem biurka a nawet obejrzał tył szuflad, bo mama uwielbiała kryminały i mogła wpaść na pomysł jak agenci CSI.

Nie znalazł niczego i wrócił na dół. Usiadł w kuchni, rozejrzał się i zaczął od góry sprawdzać systematycznie wszystkie szafki. Gdy sprawdził każdy kąt uznał, że pomysł był zły, bo mama nie założyłaby, że będzie przeszukiwał szafki w kuchni w poszukiwaniu czegokolwiek prócz kawy, herbaty i cukru. Przeniósł się do sypialni mamy i uświadomił sobie jej bolesną nieobecność. Od tylu lat nie mieszkał w domu, że nigdy nie brakowało mu jej na co dzień, a teraz poczuł fizyczny ból. Otworzył szafę i zauważył, że była pusta, ktoś zadbał o to, by uprzątnąć jej rzeczy. Nawet nie wiedział komu trzeba by za to podziękować. Nie było ciuchów, ani butów. Nie było torebek i kapeluszy. Za to w sekretarzyku zostało mnóstwo dokumentów, poczty i papieru do pisania a także ulubione pióro wieczne mamy, które dostała od niego w prezencie i które uwielbiała. Ogarnęły go wspomnienia. Usiadł w kremowym bujanym fotelu mamy, nakrył się jej pledem z długimi frędzlami. Koc jeszcze pachniał matką i odrobiną lawendy. Fotel kołysał się spokojnie i rytmicznie. Wspomnienia przeszły w fantazje a te w sny, niepostrzeżenie,

jakby we mgle.

W sobotni poranek pod wskazany adres przyjechała ciężarówką z meblami a wraz z nią Kalinowska, która jak marszałek na wojnie, dynamicznie i z pomysłem przeprowadzała biuro szefa do nowego domu, zajmując dla swoich potrzeb sypialnię dla gości na parterze. Oczywiście trzeba było dopłacić, by tragarze wynieśli stamtąd poprzednie meble i wstawili je tymczasowo pod wiatę na drzewo, ale biuro musiało być gotowe od końca przyszłego tygodnia. Tak brzmiał warunek szefa. Kalinowskiej brakowało trzy miesiące do zasłużonej emerytury a jej szef na gwałt chciał się wyprowadzić. Ustalili więc, że jeśli uda się jej przenieść i przeinstalować biuro w ciągu tygodnia, do czasu przejścia na oficjalną emeryturę jest na płatnym urlopie, co bardzo się jej podobało, bo mogła pojechać do córki do Szwecji i zająć się pomaganiem przy wnukach. Była też niezwykle ciekawa, jak to się stało, że jej od czterech lat szef ukrył przed nią posiadanie żony i dzieci. To było niezwykle, bo zawsze miała go za bardzo uczciwego człowieka, a on uprzedził tylko, że jeśli wpadnie tu ruda ślicznotka, czyli jego żona, to absolutnie nie wolno dawać jej żadnych pieniędzy i wybył z domu zostawiając jej wszystko na głowie. Szef zachowywał się podejrzanie nieodpowiedzialnie, ale ona nigdy dotąd nie miała powodu, by mu nie ufać.

Ruda się nie pojawiła. Przyszedeł młody chłopak i poprosił o telefon do szwagra, na co odpowiedziała dyplomatycznie, że jeszcze nie jest zainstalowany. On odgryzł się, że gdyby Bastek był w domu nie musiałby do niego dzwonić, a jeśli go zaraz nie uprzedzi o tym, co się dzieje, szwagier nie ma szans na przeżycie drugiej rundy z żoną. Kalinowska zamyśliła się, sięgnęła po swoją komórkę, wybrała numer do szefa i gdy odebrał zapowiedziała jego szwagra. Młody mówił rzeczowo i konkretnie.

–Szwagier, no jak by ci to powiedzieć... zakład pewnie wygrasz, ale gdy tylko twoje auto stanie na podjeździe, Magda cię zabije krzykiem i wrzaskiem i potem spróbuje cię oskalpować i wykastrować. Nie wiem, czy można się na to przygotować psychicznie, ale mogłem cię chociaż uprzedzić. No... do marketu poszła jak co sobota, koszyk pełen, kolejka do kasy a tu transakcja odrzucona raz, drugi raz w końcu zostawiła ten pełen koszyk i wściekła dzwoni do banku, a tu weekend i lipa, ale wiesz ma elektroniczną bankowość,

więc dzwoni na jakąś infolinię od kart, czy czegoś tam, a tam echo: „wczoraj pani mąż zablokował karty do tego konta”. Ale kurwowoła! No, nie do słuchawki, tylko potem. W sumie to lipa, bo w lodówce tyle miejsca, że "Pingwiny z Madagaskaru" zaraz tam zamieszkają, ale coś wymyślisz, nie? No to do wieczora. – Oddał Kalinowskiej telefon i uśmiechnął się. – Dupę mu pani ratuje. Wielkie dzięki, bo to fajny chłop.

Sekretarka zastanowiła się przez chwilę i zapytała, czy ten czarujący młody człowiek mógłby jej opowiedzieć o pani Biernackiej, bo jej mąż najwyraźniej od lat ją tu na prowincji ukrywa i gdyby nie wizyta jego dzieci w biurze, nigdy by nie pomyślała, że to żonaty mężczyzna. No nie, żeby hulał jak kawaler, bo kwiaty każe wysyłać wyłącznie klientkom. Młody spytał tylko za ile i po chwili pałaszował drożdżówki i popijał kawę z mlekiem w kuchni swojego szwagra, opowiadając to i owo o śmierci rodziców i małżeństwie jego siostry. Zaśmiewał się, że dzieci powiedziały, że są Bastka, choć były przez niego oficjalnie adoptowane, a Kalinowska, nazywana przez Michała panią Bułeczką planowała już, że opowie tę historię swojej córce, gdy ją tylko odwiedzi. Wtajemniczona w spisek matki swego szefa i jego przybranych dzieci kobieta postanowiła "na wszelki wypadek", czyli z czystej babskiej ciekawości dopilnować wszystkiego dwa razy i zakończyć planowaną pracę w piątek, zamiast w czwartek, byleby tylko być bliżej finiszu tej historii.

Rozbawiony odebrany telefonem Bastek siedział na ławce w parku i karmił gołębie, gdy przyszły się z nim spotkać umówione wcześniej dzieci. Nie mógł przecież zostawić ich na pastwę ziejącej wściekłym ogniem ciągłym smoczycy o mandarynkowych lokach. Poszli razem na pizzę i właściwie, gdy skończyli już jeść w kieszeni Kuby zadzwonił telefon od siostry, odebrał niechętnie.

– Kuba, gdzie wy jesteście? – pieniała się wściekła do słuchawki

– Siedzimy w pizzerii w Camaro koło Marszaka, tato nas na pizzę zaprosił, a co? – Kuba kompletnie nie zwracał uwagi na jad w głosie siostry, a przecież wrzeszczała tak, że Seba i Anka słyszeli ją przez stół.

– To nie jest twój tato! To nie jest niczyj tato! Dość tej zabawy, w dom Kuba, macie mi tu zaraz wracać !

– Nie drzyj się, co? W całej knajpie cie słychać. Magda, posłuchaj, Seba to jedyny ojciec jakiego mam i on jest mi potrzebny, czaisz to? Ja się serio cieszę, że on wrócił, jak nie

umiesz spokojnie pogadać, to trudno. Wrzeszczeć możesz na mnie w domu. Wyłączył aparat i zadowolony położył go na stole zwracając się do siostry. – Wyłącz swój, ona długo nie wytrzyma.

– Spoko, mój został w domu, może do jutra dzwonić – uśmiechnęła się zadowolona Anka.

– Bastek, to znaczy tato, bo mu z Kubą postanowiliśmy, że jak nas adoptowałeś, to należy mówić tato. Czy ty nie uważasz, że najwyższa pora, żebyście z Magdą mieli swoje własne dziecko? My wiemy, że ty dużo pracujesz i mieszkasz daleko, ale twoja mama mówiła, że kiedyś ty i Magda się dogadacie, kiedy jej już coś tam wybaczycie i że wtedy będzie nam łatwiej żyć.

– Bo my byśmy chcieli, żeby nam się już teraz żyło łatwiej i wiesz, tato – kontynuował Kuba - musisz to zrozumieć – ciągnął coraz poważniej. – Samotnej siostrze, jak samotnej matce jest ciężko i zawsze by się przydał porządny mąż, więc może zostać z nami, co? Bardzo cię prosimy.

Bastek słuchał dzieci zdumiony. Najpierw tym, że postanowiły mówić mu tato. Po prostu szczeka mu opadła. Potem kolejnym sygnałem, że jego mama coś przed nim ukryła a na koniec tym, że dzieci chcą mieć łatwiej w życiu. Aby nie okazać się kompletnym ignorantem spytał, co też miał na myśli chłopiec, gdy mówił o tym, że żyłoby się im łatwiej i ze zdumieniem odkrył, że chodzi o wyjazdy nad jezioro latem, bo jak jest dwoje dorosłych, to jedno zawsze może pójść, a drugie może zostać w domu i tak na zmianę. Magda by nie narzekała, że znowu się usmaży jak grillowana kiełbaska, albo o wyjścia do kina, które co prawda jest obecnie zlikwidowane, ale w domu kultury czasem coś puszczają. Usłyszał, że jego żona ciągle się uczy i kiedyś to babcia Hania chodziła z dziećmi do kina, a teraz już nie ma kto. Sprawa szła też o inne ważne atrakcje jak cyrk, którego Magda nie lubi, czy wesołe miasteczko, na które wiecznie nie ma kasy.

Kandydat na porządnego męża zapłacił za pizzę oraz soki i zabrał dzieci do domu kupując im po drodze dużą torbę owoców, zamiast słodyczy. Nim doszli do domu zrobił jeszcze spore zakupy w mięsny i uprzedził dzieci, że Magda będzie wściekła, ale on postara się, żeby złościła się tylko na niego. Niczego im nie obiecywał, po prostu rozmawiali. Gdy doszli do domu, Bastek postawił torbę zakupów na ganku, powiedział dzieciom, by jej nie dźwigały i poszedł do siebie. Nie spodziewał się w drzwiach tak miłego

powitania i takich przyjemnych zmian w pokoju przerobionym w ekspresowym tempie na biuro. Było przyjemnie, a jednak atmosfera miejsca pracy została zachowana. Sekretarka natychmiast zaproponowała mu kawę, usiadł w swoim ulubionym fotelu i właściwie miał ją już wysłać do domu, gdy jak tajfun do mieszkania bez pukania wpadła Magda i nim zdolał otworzyć usta zarzuciła go kilkoma wyjątkowo nieprzyjemnymi słowami począwszy od świni a skończywszy na insektach. Zdruzgotana sekretarka stanęła w drzwiach kuchni z kawą w ręku. Minęła wolno żywą furię i postawiła kawę na stole.

– Coś jeszcze szefie?

– Tak. Poproszę kawę dla mojej pięknej żony. Kochanie – ze stoickim spokojem zwrócił się do dziewczyny - poznaj, to pani Kalinowska, moja sekretarka. Pani Mario, to moja żona, Magdalena Biernacka. – Kobiety uścisnęły sobie dłonie, pani Maria z uśmiechem zapewniając ją, że od lat chciała ją poznać i że Magda jest dokładnie tak piękna, jak opowiadał jej mąż, na co Bastek odwrócił się na fotelu twarzą do okna, by panie nie widziały jego wyrazu twarzy. Magda, nie chcąc być dłużna, pochwaliła urodę przepięknej kamei, którą starsza pani miała wpiętą pod szyją, zachwyciła się tempem zmian i aranżacją biura, a potem przeprosiła za ten nagły wybuch gniewu i obiecała nie krępować sekretarki swoimi pokazami emocji. Kalinowska puściła do niej oko mówiąc, że kto się lubi, ten się czubi i spytała szefa, czy będzie jeszcze potrzebna, gdy poda uroczej pani Magdzi kawę. On pozwolił jej już jechać do domu, dziękując za świetnie wykonaną pracę.

Gdy sekretarka wyszła, ruda furia siedziała wygodnie w fotelu i piła kawę jak cywilizowany człowiek. Była nawet odrobinę odprężona, bo co jak co, ale kawa pani Kalinowskiej zawsze była po prostu doskonała. Zanim znów otworzyła usta by wyzwać go od pętającego plugastwa, odezwał się pierwszy.

– Wybacz mi kochanie, że pozwoliłem sobie wygrać nasz wczorajszy zakład podstępem, ale żebyś tu przeszła, taka piękna i z taką energią, musiałem użyć jakiegoś fortelu, bo byłaś gotowa zupełnie mnie nie odwiedzać – teraz spodziewał się wybuchu, ale nic takiego się nie stało. – Obiecuję, że w poniedziałek rano odblokuje twój dostęp do pieniędzy – podniosła brwi, jakby z niedowierzaniem a on powtórzył – serio, obiecuję ci. – Skwapliwie przytaknęła i zaczęła powoli obracać się w fotelu z wyraźną przyjemnością. – Jest mi także przykro, że Kuba rozmawiał z tobą w tak obcesowy sposób. Nie mam nic wspólnego

z pomysłem dzieci, by nazywały mnie tatą, dopiero dziesięć minut przed twoim telefonem dowiedziałem się, że ich zdaniem jestem im w życiu bardzo potrzebny, bo nie lubisz w kinie filmów dla dzieci ani smażenia się na plaży. To było bardzo przyjemnie, że postanowiły po prostu mnie adoptować i mówić mi tato, ale nie wiesz jeszcze, że spytały, czy nie czas, byśmy w końcu mieli swoje dziecko. – Magda zakryła usta dłonią, jej oczy najpierw się śmiały lecz po chwili zdradzały same mordercze zamiary. – A teraz, tak sobie myślę, że od kiedy tu przyszedłeś nie rozmawiamy ze sobą, bo najpierw tylko mnie wyzywałaś i to było, sama przyznaj, okropne. Jak możesz tak brzydko się odzywać do swojego męża? Za to teraz jedynie słuchasz, więc myślisz, że może uda ci się wygrać ten zakład o kolację, prawda? – Zadowolona z pysznej kawy i jego wnikliwej analizy kiwnęła potakująco głową. – Tak myślałem. Tylko, wiesz ja mam do wytoczenia jeszcze jedno działo. Chciałbym zrobić to wszystko, o czy majaczyłaś w gorączce. I chcę to zrobić teraz. - Wstał i podszedł do jej fotela, zatrzymał go w pół obrotu dokładnie naprzeciw siebie i nie potrafił niczego wyczytać ze spojrzenia dziewczyny. Niczego, prócz wściekłości. Podniósł ją delikatnie pociągając za rękę i próbował przytulić szepcząc:

– Śniłaś mi się, opowiedzieć ci jak? - wyszarpnęła rękę i odsunęła się tak gwałtownie, że wpadła na futrynę i uderzyła głową o drzwi tak mocno, że odgłos aż go przeraził. Trzymał ją i zaklął widząc, że się ślania na nogach. Szybko posadził ją w fotelu i natychmiast zadzwonił po pogotowie. Nim zdążyli dojechać, już wymiotowała. To było silne wstrząśnienie mózgu.

Magda musiała zostać na noc na obserwacji na SORze. Bastek wrócił do domu, gdzie dziećmi zajmował się Michał i opowiedział co się wydarzyło. Szwagier szczerze powiedział, że miał nadzieję, że doszli między nimi do – jak to nazwał – obopólnego porozumienia, ale w końcu musiał przyznać, że wściekła furia póki co wygrała. Zakład trwał do wtorku, więc wszystko mogło się jeszcze wydarzyć. Na razie zamówili sobie na kolację kurczaka z frytkami i surówką. W chwilę potem Michałowi opadła szczęka, gdy usłyszał, że maluchy mówią do Bastka tato. Ten tylko wzruszył ramionami uśmiechając się, jakby odrobinę zawstydzony. Spytał więc dzieci wprost o co im chodzi, a one z rozbijającą szczerością opowiedziały mu o swoich przemyśleniach. Po kolacji pomimo chłodu panowie pili piwo na

ganku i rozmawiali o dzieciach. Sebastian jeszcze nie znalazł listu od matki, a Michał bardzo zachęcał go do szukania. Podziękował mu za to, co zrobił dla nich, gdy umarli ich rodzice, a potem zapytał wprost:

– Nie chciałbyś mi powiedzieć, co się takiego stało, że z nas zrezygnowałeś? Nie żebym miał jakiegokolwiek pretensje, od początku wiedziałem, że to układ, ale wydawało mi się, że ci zależało.

– To samo wyjaśnialiśmy sobie wczoraj z Magdą. Michał, ja nie wiedziałem, że ona się zakochała. Bardzo mi zależało, ale nie chciałem jej skrzywdzić. Czułbym się jakbym był z dzieckiem, pięknym i mądrym, ale dzieckiem. Wtedy te jedenaście lat było jak Rów Mariański. Gdy uświadomiłem sobie jaki jestem z niej dumny i jak mi na niej zależy, gdy w końcu ogarnąłem, że nie myślę o niczym i nikim innym, bo pragnę jej jak szaleniec, zdecydowałem, że dam jej wolność, żeby dorosta i poszła swoją drogą, zamiast oddawać mi swoją niewinność pijana i z wdzięczności. I bałem się. Odrzuciłem ją i to ją zabolalo. Rozumiesz? – przez dłuższą chwilę chłopak milczał. Potem odstawił puszkę i odezwał się.

– Wiesz... jak pomyślę o sobie i siedmiolatce, bo to by było jedenaście lat różnicy, to mi się rzygać chce, ale teraz ty masz trzydzieści cztery, ona dwadzieścia trzy, już tak tego nie widać.

– Wiem, tylko, że teraz, bez względu na to jaka jest między nami chemia, bo nie da się ukryć, że aż iskry lecą, ona mnie nie chce. Wiesz jak to mówią: *niczym jest piekło wobec furii wzgardzonej kobiety*. Nie wiem jak z nią gadać ani jak ją uwodzić taką wściekłą i sfrustrowaną, na razie zaplanowałem, że zostanę na zimę, mam sporo czasu. Planuję ją zdobyć i ona dobrze o tym wie. Ja wiem, że ona myśli, że prędzej w piekle powstanie lodowisko i tor saneczkowy a ja będę sprzedawał na nie bilety, niż będziemy razem, ale pewnie nie pomyślę się, jeśli powiem, że bardzo jej brak doświadczenia i ma mnóstwo niezaspokojonych potrzeb, a to stanowczo działa na moją korzyść.

– A to już ją musisz spytać, ja tam materacem nie bywam.

– Mniejsza o to. Dzieci mnie dziś spytały, czy nie czas na nasze wspólne dziecko i przyznam, że przytaknąłem, ale pytanie było sformułowane tak, by uwzględniło sześćioletni staż małżeński.

– Baw się dobrze, i życzę ci powodzenia, stary. A tak na marginesie przydałaby się twoja

komórka i mi i dzieciom. Magda niech sama załatwia sobie swoje sprawy, przynajmniej do wtorku osobiście. A ta kolacja to ma być ze śniadaniem, co? – uśmiechnął się bezczelnie.

– Tylko jeśli poprosi. Prześlij mi wasze wizytówki z numerem a potem wklep dzieciom numer do mnie, ok?

– Jasne. Odbierzesz jutro Młodą?

– Tak, pojedę rano. Lubi jak mówisz o niej Młoda?

– Nie znosi.

– Doskonale, po prostu doskonale. Do jutra Michał.

– Z pewnością, ale jeśli te małe potwory obudzą mnie zbyt wcześnie, wyślę je do ciebie. – I tak właśnie zrobił.

Rano do sypialni Sebastiana wbiegły dzieci i stanowczo zażądały, żeby wstawał, bo w domu nie ma nic na śniadanie. To była jego wina, więc pokornie zwał się z łóżka zły, że nie zadbał o to wczoraj. Naciągnął dresy, wsadził maluchy do auta i pojechał z nimi do supermarketu. Dzień zaczęty od zniechęconych zakupów można by uznać już za stracony, gdyby nie to, że jeżdżąc z dziećmi po sklepie naprawdę dobrze się bawił. Pomyślał, że fajnie byłoby się w nimi gdzieś wybrać, ale musiałby to ustalić z Magdą, którą lada moment mieli wypisać z SORu po obserwacji. Kiedy stali z pełnym wózkiem przeróżnych produktów spożywczych do kasy obmyślali wspólnie plan na cały dzień. Musieli zawieźć zakupy do domu, zabrać stroje kąpielowe dla dziewczyn, kąpielówki dla chłopaków i ręczniki, dyskretnie to spakować, potem wspólnie odebrać Magdę ze szpitala i pojechać do Gorzowa na Słowiankę, poszaleć. Dzieci nie były jeszcze na krytym basenie, więc miał nadzieję, że będą się świetnie bawić, a on z przyjemnością poogląda swoją wściekłą jak zwykle żonę, w skąpym bikini.

Z tyłu samochodu odbywało się właśnie regularne śniadanie, czyli drożdżówki popijane mlekiem prosto z kartonu, gdy Bastek wychodził z Magdą ze szpitala. Od razu zaczęła kręcić nosem, zołza, ale w sumie miała rację, żadne z dzieci nie miało siedziska i choć były przypięte pasami, nie był to szczyt odpowiedzialności. Postanowił ją więc odrobinę przekupić i najpierw, nim otworzył jej drzwi do auta, przytulił ją zupełnie spontanicznie i pocałował, a potem, otwierając drzwi kazał Ani podać siostrze pojemnik

z orlenowską kawą, który dla bezpieczeństwa był wsunięty w uchwyt. Nie mówiąc nic ruszył prosto na Gorzów a ona nawet nie zapytała dokąd jadą. I choć nie chciało mu się wierzyć, że nagle złożyła broń i postanowiła się poddać, wymyślił, że wystawi na małą próbę jej ciekawość. Przez niemal całą drogą rozmawiał z dziećmi i poznawał je, Magda wtrącała się rzadko, a on zawsze mówił do niej "kochanie". Nie pyskowała. To uderzenie w głowę zaczynało być coraz bardziej podejrzane. W końcu nie wytrzymał i poprosił, by wybrała numer do Michała w jego komórce i przetęczyła na głośnomówiący. Szwagier odebrał dopiero po czwartym dzwonku i od razu zapytał zaspianym głosem:

– Ta pobudka to zemsta za rano, tak?

– Ależ skąd, my się świetnie bawiliśmy w sklepie, w sumie powinienem ci podziękować. Zemstą niech będzie to, że my z Młodą i dziećmi jesteśmy teraz w drodze na Słowiankę i będziemy się pluskać, grać w kręgle, pocić w saunie i szaleć cały dzień, a tobie zostały fiza i chemia, prawda dzieciaki? – z tyłu auta dobiegały radosne wrzaski.

– To bosko, stary, cały dzień spokoju i zrób coś w końcu, może naucz ich pływać. Całą trójkę. Ale wiesz co, miałem cię za porządniejszego gościa, chciałem ci nawet opowiedzieć, wiesz o czym?

– No wiem.

– Ale jak ty nie zaprosiłeś swojego ulubionego szwagra na Słowiankę i to w październiku, gdy działa już lodowisko, to ja wystawię swoją wiedzę na aukcje. Zobaczymy kto da więcej.

– Nawet nie chcę o tym słyszeć! Michał, rozumiesz? – Magda w końcu powiedziała coś niepozbawionego emocji.

– Don't stress, siostra. Przygotuj dobrą ofertę. Bawcie się dobrze – rozłączył się, a ona powiedziała spokojnie:

– Bartek, zawróć proszę do domu.

– Uwielbiam jak prosisz, ale nie chciałbym tego zrobić. Obiecałem dzieciom atrakcyjną niedzielę.

– Ale ja nie mogę pójść na basen.

– Nie możesz, czy nie chcesz?

– Po prostu mam powody, żeby nie pójść.

– Chyba jednak nie masz. Ania, zabrała twój strój kąpielowy, zapakowała ci też piankę do

depilacji, więc wpadniemy do mnie, zjemy śniadanie z McDonalda a ty będziesz miała chwilę dla siebie. Ja sam bym na to nie wpadł, mała mnie oświeciła. Czy tak będzie dobrze?

– Bardzo dobrze. Dzięki Anka, masz plusa.

– Próbowaliśmy znaleźć sposób na wszystkie twoje wykręty, siostra, cieszysz się z wycieczki?

– Cieszę się malutka. Nigdy nie byłam w saunie i postanowiłam dziś zrujnować Sebastiana, co ty na to kochanie? – spytała tak lekko, jakby zawsze zwracała się do niego w ten sposób.

– Jestem zachwycony. Młoda, tak trzymaj, ale jeśli będziesz do mnie ćwierkać tak ładnie, to jeszcze pomyślę, że mnie lubisz.

– Jasne, że cię lubi, no co ty tato, nie wychodzi się za kogoś, kogo się nie lubi – Kuba poczuł się rzecznikiem siostry.

– To nie tak Kuba. Magda nie miała wyjścia. Gdyby szybko nie wyszła za mąż wasze prawdziwe babcie by was zrujnowały i trafilibyście do domów dziecka. Babcia Hania wymyśliła, że musimy szybko wziąć ślub, żeby was uratować. Magda była wtedy młodzianka, za młoda na moją żonę. To dlatego tak długo nie było mnie w waszym życiu. Ale teraz jestem, Magdzia nie jest już dzieckiem i myślę, że będzie wspaniałą żoną.

– Magda, czemu nam nie powiedziałaś? – Ania była wstrząśnięta, Magda milczała. Była zła, ale podobał się jej sposób w jaki Sebastian powiedział małym prawdę.

– Aniu, byliście zbyt mali, by to zrozumieć. Pomyśl, miałaś cztery lata, co byś pojęła z tego? Poza tym niechcący zraniłem uczucia Magdy i jej nie jest łatwo o tym rozmawiać. – Bastek patrzył przed siebie a jednocześnie cierpliwie rozmawiał z dziećmi. – Chciałem wam jeszcze powiedzieć, że cieszę się mam takie fajne i mądre dzieci. Zawsze możecie na mnie liczyć. To dla mnie zaszczyt być waszym tatą.

– Przestań Sebastian i to już! Robisz tylko dzieciom wodę z mózgu! – wysyczała wściekła.

– Nie robi! On z nami rozmawia! Ty tylko wrzeszczysz! – Kuba był naprawdę zły. – Ty się lepiej nie odzywaj, jak nie umiesz się cieszyć z wyjazdu! Może poucz się czegoś, Ania ci wzięła jakąś książkę. Nie pomagasz, to nie przeszkadzaj!

– Nie powinieneś tak się odzywać do Magdy, Kuba. Nie uzgodniłem z nią, że powiemy wam prawdę i ona ma prawo czuć się tak samo zagubiona jak wy. Przepraszam was wszystkich, proszę nie gniewajcie się na mnie, chcę, żeby było nam razem dobrze. Może warto, żebyś